Rok XVIII. Listopad 1938 Nr. 11.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Księża Misjonarze Saletyni, Dębowiec, Tel. nr. 1. pow. Jasło.

Tyle już łask otrzymałeś od Najświętszej Marii Panny Saletyńskiej!

Jak się Jej odwdzięczysz?... Jak uczcisz Płaczącą Matkę?...

Poznaj historię Jej zjawienia — z książeczki: Historia Zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej. — Cena 30 gr.

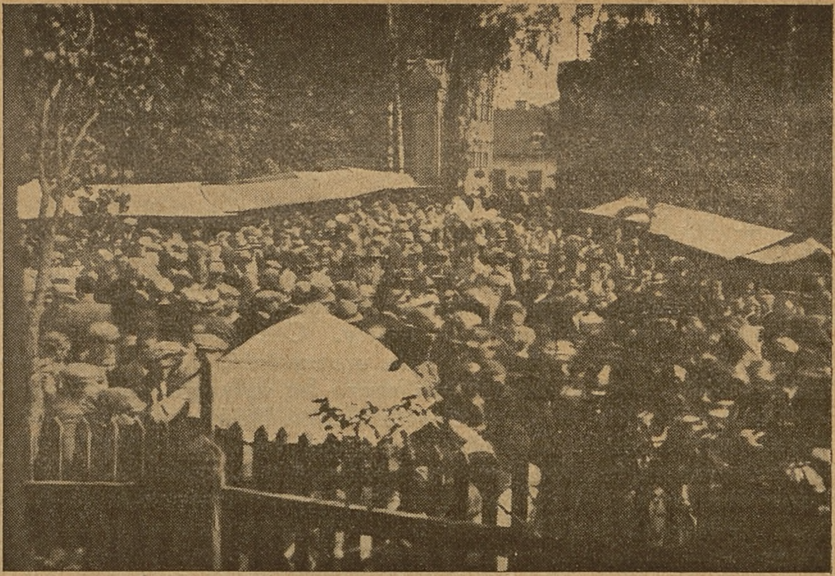
Poznaj Jej nauki — z książeczki: Miesiąc Marii Saletyńskiej. Książka ta zawiera 32 piękne nauki o M. B. Saletyńskiej. Ma 178 stron. Kosztuje tylko 80 groszy.

Módl się do Matki B. Saletyńskiej. — Nowennę, litanię, pieśni do Matki B. Saletyńskiej znajdziesz w książeczce: U stóp Matki Boskiej Saletyńskiej. — Kosztuje 20 groszy.

Umieść w mieszkaniu obraz lub figurkę M. B. Saletyńskiej, na piersiach noś Jej medalik, przy drzwiach umieść kropielniczkę z medalionem M. B. Saletyńskiej.

Matka Boska Saletyńska z pastuszkami (grupa) artyst. kol. — wysokość 32 cm.	8.—zł.
M. B. Saletyńska z pastuszkami (grupa) kolor kości słoniowej wysokość 32 cm.	6,50 „
M. B. Saletyńska siedząca artyst. kolor. wysok. 23 cm.	5,— „
„ „ „ „ kolor kości słon. „ 23 „	4,50 „
Obrazy M. B. Sal. z pastuszkami kolorowe roz. 50 x 67	2,— „
„ „ „ „ „ i siedząca jedno barwne roz. 26 x 36	0,15 „
Obrazki M. B. Sal. w trzech fazach kolorowe roz. 8x12 z modlitwą . . . . , ...	0,10 „
Obrazki M. B. Sal. w trzech fazach za szkłem większe	0,40 „
„ „ „ „ „ „ „ mniejsze	0,30 „
„ „ „ „ galalitowe większe	1,20 „
„ „ „ „ mniejsze	1,— „
„ „ „ „ „ metalowe	,20 „
Ryngrafy z M. B. Sal. z pastuszkami galalitowe większe	1,20 „
„ „ „ „ „ „ mniejsze	1,— „
Kropielniczki z pięknym medalionem M. B. Saletyńskiej galalitowe	1,50 „

Z zamówieniami zwracać się do administracji „Posłańca M. B. Saletyńskiej" Dębowiec, pow. Jasło. P. K. O. 416,132.



W uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

U góry: W bramie klasztoru ścisk ogromny, a zapobiec mu nie można. Wszyscy śpieszą do kaplicy Matki Najświętszej.

U dołu: W czasie nabożeństw i kazań tak stoją całe tysiące, głowa przy głowie, głowa przy głowie.



We wrześniową uroczystość ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej.

15 lat temu byłem w Dębowcu na wrześniowej uroczystości ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej. W małej kapliczce odprawiała się uroczysta suma. Około 60 uczniów przepięknie śpiewało swojej Patronce. Prócz uczniów przed ołtarzem Najśw. Panny zebrało się może 200 osób z okolicy. Coś niecoś wiedzieli, że w klasztorze odpust. Miła to była uroczystość, lecz tak skromniutka, cicha. — Od tego czasu sporo lat upłynęło. Z „Posłańca" dowiadywałem się, że chwała Matki Najśw. szeroko idzie przez polskie sioła. Cieszyłem się i tęskniłem. Doczekałem się. Mój Boże... aż rozpłakałem się z rozrzewnienia, podziwu i radości. Mała kapliczka stoi dalej, ale obok niej przepiękny kościół Matki B. Saletyńskiej. To dzieło polskich dobrych serc. Ale i on za mały. — W głębi ogrodu jeszcze jedna kapliczka. Wkoło niej rozciąga się plac, na którym może się pomieścić 50 tysięcy albo i więcej. I on nie jest teraz za duży. Obok, na wzgórku, stacje drogi krzyżowej. Między krzyżami artystyczne figury, przedstawiające Matkę B. Saletyńską.

Całe dwa dni spędziłem na tym miejscu świętym, patrząc na cuda, które zdziałała Matka Najśw. Co za ogromne, wspaniałe, miłe uroczystości.

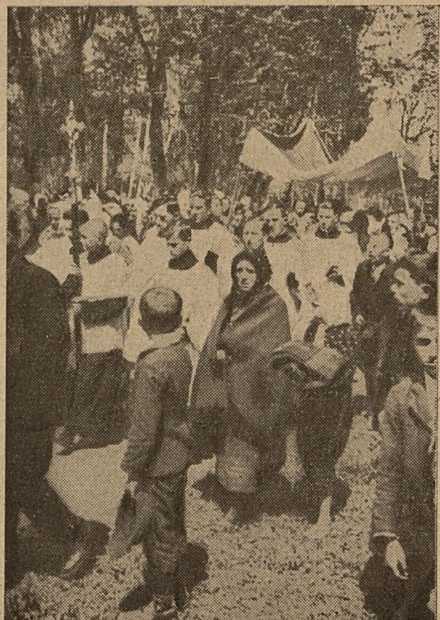
Jeden głos, jeden wielki śpiew rozlega się od bramy klasztornej, wokoło kościoła, wzdłuż drogi krzyżowej, w obydwu kaplicach, w parku. Ci ludzie o wszystkim zapomnieli, nie widzą nikogo, prócz tej, która dziś napełnia ich serca wołaniem: Zbliżcie się, moje dzieci. Tylko z nią rozmawiają. Nie są to śpiewy zwyczajne, ale śpiewy, w których czuje się skruchę i radość, podziękę i prośbę, łzy i uśmiech szczęścia. Widzę starców i dzieci, kobiety i mężczyzn. Szli z wszystkich stron, niejedną noc i niejeden dzień, od Nowego Sącza aż po Rzeszów i Przemyśl. Twarze ich, ręce i nogi, pokryte kurzem. To jeszcze nie jest za dużo dla tej, którą kochają: padają na twarz, krzyżem. A kiedy oczy podniosą na Pannę Najśw., płaczą. Widziałem, jak płakały całe kompanie. Właśnie ks. misjonarz wprowadził pielgrzymów z dalekiej Pstrągowej. Ledwo wyrzekł pierwsze słowo: Pozostawiam was sam na sam z Matką Najśw. a szloch targnął trzysetną rzeszą pątników. Widziałem, jak ks. Prowincjał księży saletynów żegnał pielgrzymkę z Siedlisk. Zebrali się koło Matki Najświętszej. Chciał, by odeszli ze śpiewem: Nie opuszczaj nas. Zaintonował. Rozpłakali się wszyscy. Rozpłakał się kapłan. Odeszli z płaczem. To był najrzewniejszy śpiew.

Liczyłem konfesjonały stojące wkoło klasztoru i w ogrodzie: przeszło 40. Falowały, trzeszczały pod naporem. Niekończące się szeregi rosły przerażająco. Kapłani spowiadali do późnej nocy. Nie dali rady. „W tym roku napływ wiernych przeszedł wszelkie przewidywania" — szeptali wszyscy. Przy rozdawaniu komunii św. tworzyły się nieprzejrzane wstęgi wokoło klasztoru i po alejach w głąb parku. Przypomniało mi się, jak to Pan Jezus cudownie nakarmiał rzesze... I to jest cud, zdziałany przez Matkę Najświętszą.

Wieczorem zawsze różaniec, kazanie, droga krzyżowa, litania do Matki Boskiej, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Półtrzeciej godziny trwało nabożeństwo, w zacisznym parku, gdzie noc spokojna i ciepła, u góry przygaszone gwiazdy, nad głowami roziskrzone światła elektryczne I to było za mało. Jeszcze przez noc całą stali, klęczeli, siedzieli u stóp Dobrej Matki.

Ta Najśw. Panna Saletyńska zajęła niepodzielnie ich serca i myśli.

Nie chcieli innych książeczek, różańców, medalików, obrazków, jak tylko z Matką Boską Saletyńską. W każdej niemal ręce widziałem „Posłaniec M. Boskiej Saletyńskiej" lub ulotki wydawane przez księży saletynów...



Na zakończenie wspaniałych uroczystości ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej po alejach parku odbywa się procesja z Najśw. Sakramentem.

A czy można zapomnieć tak wzruszającą chwilę? Oto szereg za szeregiem zbliża się do figury M. B. Płaczącej. Wyciąga rękę i ocierają łzy, płynące po twarzy Matki Najświętszej...

Nie wiem, ile tysięcy wiernych zebrało się u Jej stóp: może 20 tysięcy, może 30. Wiem jedno: nigdy jeszcze nie widziałem tyle poświęcenia, gorącej wiary i dziecięcego przywiązania do Najśw. Panny jak we wrześniowe uroczystości ku czci Matki Boskiej Saletyńskiej.

Zelator M. B. Saletyńskiej.

Patronka ludu wiejskiego.

Jak do nas przemawia.

Wśród naszych pól, przy naszych ogniskach rodzinnych, tak blisko, siada zmęczona Płacząca Matka. Nie może powstać, nie może podnieść oczu. Tak Jej ciężko... Lecz musi przemówić. Poczucie obowiązku jest mocniejsze od nacisku bólu... Podnosi się od ziemi, wstępuje na kazalnicę...

Najpierw przemawia do wszystkich. Wszystkim przypomina, że są poddanymi i dziećmi Boga, że Ona jest im wszystkim Matką i Patronką. Wszystkich zachęca, by pracą i modlitwą starali się wynagrodzić Jej za trud poniesiony.

Następnie zwraca się do tych, których specjalnie wyróżnila w Swym zjawieniu i Swoim przybyciem ubłogosławiła, do ludu wiejskiego.

Jakimi słowami, jakim stylem przemawia?...

Ma przed sobą dwoje dzieci spod strzechy, niewychowanych, źle odzianych. Nie znają się na grzeczności. Podeszły do Królowej Nieba tak blisko, że swymi zabrudzonymi rękoma i prostackim ubraniem dotykają się prawie, z niebiańskich tkanin szytych, delikatnych, królewskich szat Pięknej Pani. Niegrzecznie wpatrują się w Jej twarz, chcą dojrzeć, jak wygląda. Gdy je o coś zapyta, odpowiadają swobodnie, tak jak sobie nawzajem, w dziecięcej, naiwnej rozmowie. Chłopiec bardziej jeszcze swobodny. Gdy Matka Najśw. wśród łez się skarży, on bawi się kapeluszem, kręcąc nim na pastuszej lasce, lub kijem trąca kamyki aż do stóp Pięknej Pani... A Matka Najśw. nie zraża się niesfornością dzieci. Jako Matka i Opiekunka, zna dobrze ich usposobienie. Pozwala im więc stać w bliskości Swego majestatu, wpatrywać się ciekawie, odpowiadać bez zażenowania, bawić się nawet. Więcej jeszcze, bo przecież sama wśród nich stanęła, sama skinęła ku nim głową, sama nazwała swoimi dziećmi, ich, dwoje brudnych, chłopskich dzieci. Czyni tak jak Chrystus, do którego cisnęły się rzesze strudzonych rybaków, pasterzy, rolników, a On jeszcze zapraszał: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie...“ To prawdziwa demokracja... Przemawia do dzieci nie tą niebiańską, dla ziemian niezrozumiałą, mową, którą, na czele chórów anielskich, śpiewa Bogu trzykrotne Alleluja, nawet nie tą mową, którą mówią królowie i możni tego świata, ale mową prostą, wieśniaczą, taką, jaką mówili tamtejsi mieszkańcy, jakby od nich mówić się uczyła... Mówi spokojnie, cierpliwie. Nie upomina dzieci, nie karci Maksymina za to, że źle się zachowuje.

Tylko od czasu do czasu, by skupić uwagą malców, stawia im jakieś pytanie, lub jeszcze serdeczniej powtarza: moje dzieci... Sięga do ich własnych przeżyć, przyczem wywiązuje się miła pogadanka rodzinna: „Nie widziałyście kiedy zepsutego zboża, moje dzieci?“ — I zaraz pada żywa odpowiedź: „O, nie, proszę Pani, nie widziałyśmy wcale“. — A teraz najpiękniejszy szczególik: Piękna Pani zwraca się do chłopca z matczyną przymówką: „Lecz ty, mój chłopcze, powinieneś przecież widzieć je raz koło Coin wraz ze swym tatusiem... Wzięliście dwa lub trzy kłosy, potarliście i wszystko obróciło się w proch. A potem, jakeście wracali, ojciec dał ci kawałek chleba, mówiąc: Masz, jedz tego roku chleb, bo nie wiem, czy kto będzie go jadł na przyszły...“ — „Tak, tak, proszę Pani, wykrzyknął Maksymin z całą ochotą, teraz sobie to przypominam. Przed chwilą nie mogłem sobie przypomnieć“.— Niebieska Opiekunka interesuje się codziennym życiem pastuszków. Pyta wnikliwie: „Czy odmawiacie dobrze pacierz, moje dzieci?“ — „Niebardzo“, odpowiadają chórem. — „O, moje dzieci, trzeba go dobrze odmawiać, wieczór i rano; gdy nie będziecie mogły więcej, zmówcie przynajmniej jedno Ojcze nasz i Zdrowaś, a gdy będziecie miały czas, zmówcie więcej“. — Upomina Matka Najśw., ale jak delikatnie, jakby się bała, by dzieci nie przerazić. Rozumie, że, strudzone dzienną krzątaniną, nie mogą się zdobyć na dłuższą modlitwę. Ale przynajmniej jednym Ojcze nasz i Zdrowaś podnieść duszę młodą ku Bogu!

Cały ten obraz dzieci rozmawiających z Bożą Opiekunką jest tak serdeczny, jakby wyjęty z historii dobrej strzechy rodzinnej, pod którą litościwa chrześcijanka przygarnia biedną sierotkę. A nie wiadomo, co bardziej podziwiać: swobodę i szczerość dzieci, czy prostotę słowa, łagodność obejścia i zniżenie się Królowej Nieba aż do poziomu wiejskich dzieci... Tak przystało na Patronkę wiejskiego dziecka.

Umie Najśw. Panna przemawiać do wiejskich dzieci. Umie i do starszych. Przemawia tym samym, ich codziennym, językiem mówi o rzeczach, które wszystkim są zrozumiałe, te same niemal słowa powtarza po kilka razy, jakby nam chciała silnie włożyć do pamięci: opuszczanie mszy św., przekleństwa, szydzenie z Boga — kara Boża, zepsute zbiory, nawrócenie... Zrozumiałą każdemu jest treść słów Pięknej Pani. Na początku rzekła: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić rękę mojego Syna“. Lecz zaraz, jakby się bała, że ludek prosty nie pojmie o co się rozchodzi, że nie zrozumie tego słowa: *poddać się*, stawia przykład jeden i drugi: „Dałam wam sześć dni do pracy; siódmy zastrzegłam sobie, a nie chcecie mi go przyznać. Woźnice przeklinają i bluźnią...“ Dwa grzechy najczęstsze i najordynarniejsze, popełniane na zimno. ...By zaś lud zrozumiał, co

znaczy słowo: *ramię Syna,* wskazuje na zdarzenia z codziennego życia: ziemniaki zgniły, zboże się zepsuło, głód, śmierć z głodu... Wie, jak ująć zobojętniałe serca ludzkie. Chce im mówić o sprawach duszy. Ale i to ma na względzie, że wszyscy ludzie szukają tego, co ich jest, a nie tego, co jest Chrystusowe. Zaczyna więc od tego, co najwięcej boli i przekonuje. „Patrzcie — mówi — jak zbiory się psują: ziemniaki, zboże, orzechy, całe wasze utrzymanie i dochód. Dlaczego? To nie wina Pana Boga ani moja. Przecież dałam wam aż sześć dni na pracę, a sobie zachowałam ledwo siódmy. To wasza wina. Bo niema trzeciego winowajcy. Albo Bóg winien, albo wy. Bóg nie, więc wy z waszymi grzechami. Macie do wyboru: Jeżeli się nawrócicie, będzie taki dobrobyt, jakby skały zamieniły się w sterty zboża, a ziemniaki same wyrosły. Jeżeli się nie nawrócicie, wszystko będzie się dalej psuło, a na Boże Narodzenie już nic nie będzie. Co posiejecie, pożre robactwo, a co wzejdzie, zmieni się w proch przy młocce. Choćbyście się wżerali w glebę, od Boga przeklętą, choćbyście bluźnili w najokropniejszy sposób, nic nie pomoże... Nastanie wielki głód..." Wyrzekła nawet taką groźbę... jak bardzo przed nią wzbraniało się serce tej Dobrej a Bolesnej Matki, która też na Swych rękach piastowała ukochane dziecię, chroniła je przed śmiercią, a potem patrzyła na bolesną agonię i zmarłego owijała w całun pośmiertny... wyrzekła taką groźbę najsmutniejszą: „Dzieci poniżej lat siedmiu dostaną dreszczów i poumierają na rękach trzymających je osób"... Słowa, głoszące karę nad niedobrym ludem, Matka Najśw. wypowiadała z gorętszym żalem a łzy obficiej toczyły się po Jej twarzy. Żal Jej było, że ten lud biedny będzie się tak męczył, że nie będzie miał szarego chleba, powszedniego ziemniaka, że będzie umierał z głodu. Żal Jej było zrozpaczonych matek, które będą musiały patrzeć na konwulsje maleństw, żal Jej, bo ma tak wielkie, matczyne serce... A do gróźb i obietnic dodaje Swoje łzy i skargi, pewna, że one przezwyciężą największą obojętność.

Tego wszyskiego było potrzeba, ażeby wstrząsnąć duszą ludu, który zlekceważył Boga, a w sobie zaciął i zamknął się zawzięcie. Do takiego serca może się dostać tylko tak dobra Matka i tak niezmordowana Opiekunka, jaką widzimy na Górze Saletyńskiej. Na takie serce potrzeba prośby, gromów i łez Matki Płaczącej.

...I gdzie dojdzie wielka nowina Najśw. Panny Saletyńskie tam wzrasta pobożność, kściół zapełnia się wiernymi, cisną się rzesze do sakramentów św., szanuje się niedzielę i mszę św., słowo Boże echem żywym odbija się w sercach, znikają bluźnierstwa i przekleństwa, płyną łzy szczerego żalu i nawrócenia.

A serce skruszone nie lęka się kary Bożej. Ufa, że Bóg miłosierny nie będzie karał syna marnotrawnego, który już wrócił do domu ojcowskiego i tylko pragnie, by w nim być sługą ostatnim. Jeżeli zaś niezbadanym, a zawsze sprawiedliwym, wyrokom Bożym spodoba się zesłać na jego ramiona krzyż, odważnie woła: „Panie, krzyż, który mi dałeś za grzechy moje, nie jest jeszcze tak ciężki, ani tak długi, ani tak przykry, na jaki sobie zasłużyłem. Daj mi większy“. R.

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Dziwne zjawisko.

(Ciąg dalszy.)

Przy sposobności zamienili parę słów z Maksyminem i Melanią, poczem odeszli.

Gdy goście zniknęli w zapadlinach jam, nasi pastuszkowie zbierają resztki wiejskiego posiłku, Melania do torby, Maksymin do bluzy, która w czasie obiadu służyła za obrus i stół zarazem. Przechodzą na drugi brzeg potoku i idą w dół, z jego biegiem, na przestrzeni 10 metrów, aż do innego źródełka, podówczas zupełnie wyschłego, zwanego „małym źródełkiem — la petite fontaine“, lub „źródełkiem malutkich — fontaine des petites". Naokoło znajdowały się duże, nieobrobione kamienie, naturalne stołki, służące pastuszkom, gdy od czasu do czasu źródło było czynne.

Maksymin złożył swą bluzę na jednej z tych ławek. Melania umieściła swą torbę na drugiej i położyła się tuż na trawie, dwa kroki niżej Maksymin. Ciepło słońca, stojącego niemal u zenitu, sprawiło, że, wbrew zwyczajowi, posnęli. Jak długo spali? Godzinę, może półtorej. Sami nie byli w stanie dać odpowiedniego wyjaśnienia.

Melania, przynajmniej tym razem, zbudziła się pierwsza. Strach ją objął niemały. Nie chodziło o czas przespany, lecz o trzodę, co mogła się gdzieś zabłąkać. Przede wszystkim te dwie jałowice: wystarczyło silniejsze ukłucie komara, lub bzyk bąka, by im dać sposobność do najgorszych wybryków. Przerażona, trąca Maksymina: „Maksymin, wstawaj prędko, zobaczymy, gdzie nasze bydło, gdzieś się podziało“.

Zbudzony, skoczył na równe nogi: w jednej chwili zrozumiał kłopotliwość położenia, zwłaszcza, że z jego strony wobec

gospodarza niewszystko było w porządku. Chwyta kij i natychmiast biegnie za Melanią, która, pomagając sobie laską, wspina się pospiesznie na przeciwny brzeg wąwozu. Niebawem znaleźli się na szczycie wzgórza, jakie 25 metrów od wyschłego źródła. Obracają się i widzą, jak ich stado najspokojniej rozciągnęło się na płaszczyźnie, stanowiącej przedłużenie pagórka, pod którym spali. Odetchnęli z ulgą. Melania, widząc, że już późno, natychmiast zbiega na dół i stara się pociągnąć Maksymina, który jeszcze marudził u góry. „Chodźmy prędko, woła na niego, zabierzmy rzeczy i wygońmy bydło na pastwisko“. Jednak, zamiast iść prosto, tak jak wyszła, skręca na lewo, do ścieżki wiodącej z pagórka do „źródła dla ludzi“. Zaledwie nasza pasterka zrobiła 6 czy 8 kroków, oczom jej przedstawił się niezwykły widok. Jakie 25 kroków niżej, w wąwozie Sezji, płonęła wielka, świetlana masa, o średnicy 6 do 7 metrów. Środek jej mieścił się tuż przy wyschłym źródełku, ku południowej stronie. Blask spokojny, niemigotliwy zalewał kamienie, nagromadzone koło studzienki, bluzkę Maksymina i sakwę Melanii, złożone na owych prymitywnych siedzeniach; zresztą cały niemal jar Sezji stał w nieruchomych płomieniach.

Melania stanęła jak wryta. W jednej chwili przypomniała sobie, jak to gospodyni straszyła ją, że ujrzy diabła, lub jeszcze coś gorszego, jeżeli nie zabierze się do pacierza i nie przestanie stroić żartów, gdy inni się modlą. Czyżby spełniły się pogróżki gaździny? Biedaczka nie miała czasu się zastanawiać.

„Maksymin, Maksymin, woła na opieszałego towarzysza. Chodź prędko, patrz, światło“.

Lecz Maksymin nie widział nic. Przyskoczył więc do Melanii, ale i to nie pomogło. Choć potężne światło płonęło prawie pod nogami, nie mógł go zauważyć. — „Gdzie jest, gdzie jest?“ — wołał z niecierpliwą natarczywością. — „Tam, w dole“ wyszeptała dziewczynka, wskazując palcem w stronę „małego źródełka“. Teraz dopiero otworzyły się Maksyminowi oczy. Trochę za późno, bo zjawisko przybierało inny wygląd, wchodziło w drugą fazę.

Nieruchoma przedtem masa poczęła jakby się ożywiać: mienić, iskrzyć, wirować. Blask stał się tak rażący, że świadkowie wierzchem ręki przecierali oczy i mrużyli powieki, lecz na próżno. Równocześnie prawie, część środkowa wydłużyła się nieco ku górze, na wysokość osoby, to jest do 180 cm. średnicy. Wśród nieustannego, oślepiającego migotania światła, we wnętrzu wydłużonej kuli zaznaczały się pewne rysy. Pastuszkowie mogli rozróżnić na razie tylko ramiona, łokcie i bielące się ręce. „Mogliśmy się dorozumieć, że to były ręce“, opowiadała Melania.

Palce bielących się rąk dotykały czegoś, co miało wygląd korony. Reszta ciała jakby się rozpływała w promieniejących skrach; z trudnością tylko zdołali zauważyć mgliste, niewyraźne kontury.

Z tych kilku szczegółów, mianowicie: łokci opartych o kolana i rąk dotykających korony, wywnioskowali malcy, że Piękna Pani siedziała, z twarzą ukrytą w dłoniach. „Widzieliśmy Jej ramiona i łokcie - opowiadała Melania - ale nie mogliśmy dobrze widzieć reszty. Lecz to tak wyglądało, jakby siedziała i miała twarz opartą o dłonie, jakby Ją dręczyły zmartwienia". Siedziała od północnej strony „małego źródełka", z twarzą na południe, z stopami, co wyglądały jak dwie strugi światła, w suchym korycie źródełka.

Przerażenie pastuszków dosięgło szczytu. „Laboga, co to?", krzyknęła Melania, i, ledwo żywa, wypuściła kij ze zdrewniałych palców. Maksymin niemniej się wystraszył, lecz, nie chcąc się speszyć wobec dziewczynki, usiłuje dodać jej odwagi: „Trzymaj kij, patrz. ja mam swój; jakby nam chciało co złego zrobić, dam mu porządnie". I począł wymachiwać groźnie w stronę zjawiska.

W rzeczy samej zachęta zrobiła swoje. Melania podjęła kij. Lecz strach jej nie opuszczał, zwłaszcza że dziwo nie ulękło się pogróżek Maksymina.

Przeciwnie. Świetlana kula wydłużyła się jeszcze więcej ku górze, nie tracąc nic ze swego blasku, a równocześnie dziwna postać wyprostowała się niespodziewanie, ręce odjęła od twarzy i ukryła w obszernych rękawach, skrzyżowała na piersiach, kładąc rękę prawą na lewej.

Tych kilka nowych szczegółów naprowadziło pastuszków na myśl, że to chyba ludzka postać; nawet gotowi byli przypuścić, że to niewiasta. Wszelako nieustające ani na chwilę iskrzenie się światła, nadające całemu widzeniu jakiś niesamowity wygląd i pochłaniające zupełnie od pasa w dół ów ludzki kształt, nie pozwoliło małym utwierdzić się w pewności.

(Ciąg dalszy nastąpi). Fr-n.

Co miesiąc „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej", jak najwierniejszy przyjaciel, wstępował do naszych domów. Czy pokochaliśmy tego przyjaciela?... Cośmy dla niego zrobili?... Czy zapłaciliśmy prenumeratę za czas ubiegły?. Nim rok się skończy, spełnijmy ten chrześcijański obowiązek, pamiętając zarazem, że prenumerata za „Posłaniec" jest ofiarą na wychowanie młodzieży polskiej.

Z pielgrzymami na kanonizację błog. Andrzeja Boboli.

(Ciąg dalszy)

Wśród kościołów Rzymu.

Żadne miasto w świecie nie posiada tylu, tak wspaniałych i tak starożytnych kościołów, co Rzym. — Rzym to muzeum kościołów. — Jedne z nich patrzyły na upadek pogaństwa a wzrost wiary Chrystusowej i dziś służą temu, któremu służyć powinny: prawdziwemu Bogu, przerobione ze świątyń bałwochwalczych na Boże świątynie. Inne pokryte bezcennymi malowidłami, rzeźbami, mozaikami, dziełami najsławniejszych artystów sztuki. Wprost kręci się w głowie od cudów, wśród których największym jest królowa świątyń katolickich: *bazylika św. Piotra.*

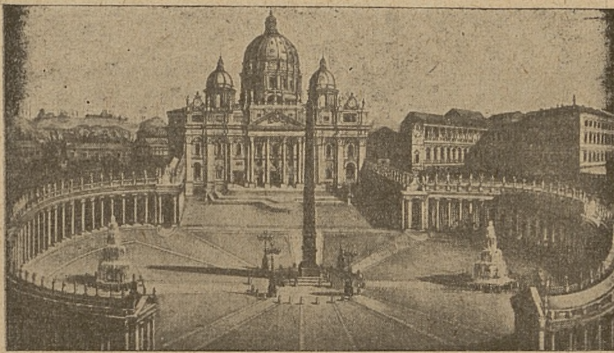
Wyższa ponad wszystkie gmachy i kolumny, ponad wzgórza, na których zabudował się Rzym, z cichego, dalekiego Watykanu panuje...

Właśnie tak, z dala, widzi się i podziwia jej ogrom wspaniały. A najuroczystszą jest i najwymowniejszą wówczas, gdy tak się od niej oddalisz, że na widnokręgu, na tle nieba, widzisz tylko rysy kopuły. Cały Rzym już znikł, bazylika św. Piotra panuje... Nielada strażnik nad nią czuwa: Ojciec całego chrześcijaństwa.

Bazylika św. Piotra, wraz z przylegającymi zabudowaniami watykańskimi i mieszkaniem Ojca św., znajduje się na krańcach Rzymu, nawet poza dawnym Rzymem, bo za rzeką Tybrem, który był granicą starego miasta. W tym właśnie miejscu znajdowały się cyrk i ogrody okrutnego cesarza Nerona, za którego czasów zginęli śmiercią męczeńską apostołowie Piotr i Paweł. Tutaj Neron urządzał sobie krwawe widowiska. Wzdłuż alei ogrodów ustawiał słupy, kazał do nich przywiązywać chrześcijan, oblewać smołą i palić, a sam z dworzanami przechadzał się pośrodku. To znowu odziewano chrześcijan w skóry zwierząt, wypuszczano psy gończe, które, na oczach arystokracji Rzymu i samego cesarza, rozszarpywały bezbronne ofiary. To wszystko działo się między 60-tym a 70-tym rokiem po Chrystusie, właśnie tutaj, gdzie obecnie wznosi się bazylika księcia apostołów i stolica papieży.

Kościół św. Piotra wraz z mieszkaniami papieskimi zajmuje przestrzeń 70 tysięcy metrów kwadratowych. Przed kościołem roztacza się wielki plac św. Piotra, o 240 metrach długości w jedną stronę, a 196 w drugą. Otacza go poczwórny szereg 284 kolumn i 88 filarów, dźwigających 94 ogromne statuy świętych.

To genialne dzieło Berniniego, z 17 wieku. W środku placu obelisk (słup kamienny), wysoki 24 metry i pół. 19 wieków temu ten sam obelisk stał w cyrku Nerona i patrzył na męczeństwo



Widok na bazylikę św Piotra — Przed bazyliką plac św. Piotra z obeliskiem pośrodku. Na prawo od bazyliki zabudowania watykańskie. W gmachu pierwszym od prawej strony, prywatne mieszkanie Ojca św.

chrześcijan. Dziś patrzy na największe uroczystości kościelne odbywające się w stolicy chrześcijaństwa. Na szczycie krzyż brązowy; w nim złożono cząstkę z krzyża Jezusowego. U dołu obelisku napis: „Oto krzyż Pański, uciekajcie, wrogowie, zwycięża lew z pokolenia Judy". — Stanąłem u wejścia na plac. Patrzę w świątynię. Czy naprawdę tak wielka, jak mówią i piszą? Kopuła jakby zmalała, niby opuściła się w głąb. To przysłonił ją front kościoła. Jestem za blisko. A majestat królewski nie cierpi, by się z nim spoufalać, kryje swój blask. Bazylika św Piotra jakby zazdrosna była o swe dostojeństwo. Dopiero, gdy zacząłem wstępować po schodach wiodących do bram świątyni, a schody rosły mi pod nogami i mnożyły się bez liku, gdy obróciłem się i ujrzałem, że ludzie, znajdujący się na drugim końcu placu, nie wiele są większi od małych dzieci, gdy podniosłem głowę i spostrzegłem, że strop krużganków bazyliki ginie w mrokach wysokości, gdy zacząłem chodzić po krużganku i naliczyłem parę dziesiątków kroków, przekonałem się, że to jakaś zaczarowana wielkość.

Pięć wielkich bram prowadzi do wnętrza kościoła. Jedna z nich, zwana bramą jubileuszową, jest zazwyczaj zamurowana. Otwiera ją papież tylko na czas roku jubileuszowego. Rozmiary bazyliki znaczy się królewskimi cyframi: długość 186 i pół mtr., wysokość głównej nawy 44 mtr., szerokość 27 i pół metra, po-

wierzchnia 15160 mtr. kwadratowych; może pomieścić 80 tysięcy wiernych. Nie dziwię się że budowa trwała 170 lat i kosztowała

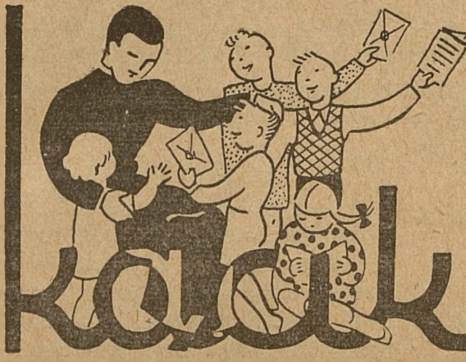


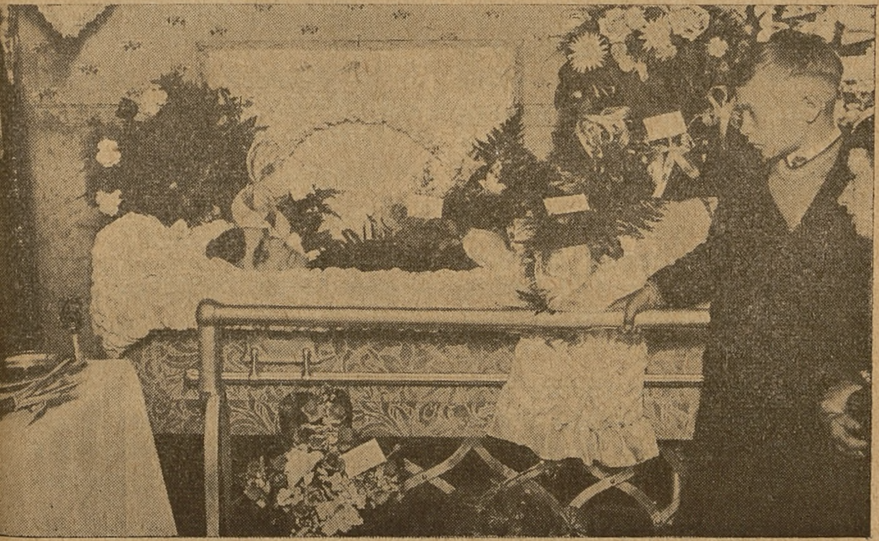
Wnętrze bazyliki św. Piotra. — W głębi widoczne kolumny podtrzymujące baldachim konfesji św. Piotra. Wprost na konfesją wznosi się ku górze kopula. Widać malutki kawałeczek jej wnętrza, u góry, tam, gdzie widnieje jaśniejsze półkole, z malutkim krzyżykiem przy brzegu. W tym to miejscu olbrzymimi literami są wypisane słowa: „Tyś jest opoka itd."

260 milionów franków. Prace zaczęto w roku 1506, według planów i pod nadzorem najsławniejszych mistrzów świata. — Dla mnie sprawdzianem niezapomnianym ogromu bazyliki św. Piotra pozostanie na zawsze następujące zdarzenie. Było to w Wielki Piątek. W bazylice odbywało się nabożeństwo. Poszliśmy. Kilka tysięcy naszych pielgrzymów zmieściło się w ławkach biegnących popod ścianami prezbiterium. Z ambony, stojącej blisko szczytu prezbiterium, kaznodzieja głosił słowo Boże. Mówił z zapałem i — widać było — z siłą. Ja stałem parę kroków przed balustradą, zwaną u nas pospolicie balaskami, i ledwo mogłem od czasu do czasu jakie słowo pochwycić. Głos kaznodziei nie wychodził nawet poza prezbiterium. To też w bazylice nie ma kazalnicy takiej jak u nas, wiszącej na ścianie w środku nawy kościoła. Bo i któżby się odważył z niej mówić? — A jednak nie odczuwa się, by tak powiedzieć: z miejsca wielkości rozmiarów. Są tak jakoś dziwnie dobrane, że na każdym kroku wprawiają nas w złudzenie. I dopiero, gdy się spróbuje swoją wielkość porównać z wielkością jakiejś figury, znajduje się prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.

Kącik dla dzieci.





Zostałem sierotą. Niedobra śmierć zabrała tatusia tak młodo a ja jeszcze mały, robić nie mogę. Tato leży w trumnie... Nie mamy nikogo na świecie, gdy nie mą tatusia... Ale wiem, że nie zginę, bo naszym najlepszym tatusiem jest Pan Jezus.

U JEZUSA.

— Powiedz mi, Jezu, czy tam, u Ciebie, malutkie dzieci w kołysce sypiają, czy też na rękach Twoich?

— Na moich rękach, dziecino.

— A powiedz, Jezu, kto im piosenkę do snu cichego śpiewa... słowiki, skowronki wesołe?...

— Ja sam je do snu utulam. I sam im jestem pieśnią rozkoszną.

— A kiedy zasną, czy do aniołków, jak do braciszków, milutko się śmieją?

— O, tylko o mnie zawsze śnić będą. Ja uśmiech słodki na ich usteczkach rozsnuję.

— Czy promyk słońca o jasnym świcie będzie je trącał za jasne włoski i budzić będzie do pracy chętniej i do zabawy rozkosznej?

— Ja sam je zbudzę promykiem dobroci mojego Serca. Ja sam im będę wiosennym słońcem.

— Czy tam, u Ciebie, kochany Jezu, jest dużo braci serdecznych i dużo dobrych przyjaciół, by z nimi się cieszyć, rozmawiać, pracować?

— Aniołów moich tylu, tak dobrych, będzie twą bracią dobrą. A ja sam będę najdroższym bratem i przyjacielem najszczerszym.

— A czy mamusię też znajdę słodką, żeby się do niej przymilać, aby ją o co serdecznie poprosić? I czy tatusia też znajdę dobrego, by na kolanach mię swoich posadził i by się o mnie troszczył bez przerwy?

— Ja cię do mojej własnej Matusi, najlepszej, najczulszej, sam poprowadzę. I pieścić ci się przy Niej pozwolę, a nawet każę, jak długo zechcesz. — A ja sam będę tatusiem twoim.

— Powiedz mi jeszcze, Jezu kochany, czy tam, do Ciebie, każdy przyjść może?

— Każdy, dziecino.

— A czy ja także?

— Także, kochanie.

— Więc weź mię, Jezu.

— Pójdź.

— A czy już potem nigdy się na mnie gniewać nie będziesz?

— Nigdy.

— Nigdy mię z Swoich rąk nie wypuścisz?

— Nigdy.

— Więc idę.

OSTATNIA WALKA.

— Gdzie Lucha?...

— Na przedzie. Z miejsca w ogniu.

Przecież ranny. Miał zostać.

— Ależ!...

Las otulony nocą — ożył. Kule świstały rojami. Rozlegały się krzyki.

— Naprzód wiara! Hurrraa — usłyszałem z przodu. To on.

Pędziliśmy naprzód. Tam — gdzie świeciły się ognie biwakowe.

Zaskoczeni bolszewicy — poszli w rozsypkę.

Zwycięstwo! Jak zwykle...

Puszczyk... znak zbiórki.

Zasapani schodzimy się. Niosą rannych. Wśród nich — i Luchę.

Nasz ulubieniec „luchający“ humorem, podtrzymujący nas wszystkich na duchu — dostał tym razem — w piersi...

Stłoczono się.

Ktoś chwycił za puls. Bił. Ale słabo — powoli.

Rozcięto mundur. Z koszuli nadarto bandarzy. Okręcono krwawiącą ranę. Nie jęczał.

Cisza...

Wreszcie usłyszeliśmy szept. Nie odrywaliśmy wzroku od warg z których płynął. Ledwo dosłyszalny.

Nadstawiliśmy ucha.

— Pol-sko... Ma-mo... ...wy ---bacz... — chwytaliśmy rwane wyrazy.

Otworzył oczy. Jaśniały zwycięstwem. Uśmiechnął się. Ostatni raz...

W oczach mu się odbijał widok nie tutejszy. Może już Polskę widział. Zmartwychwstałą. Wielką. Tą — za którą życie oddawał. Dla której wyrzekł się domowej wygody, do której tęsknił, o której mówił stale, dla której był postrachem wrogów, rycerzem szlachetnych czynów, bohaterskich cnót...

Uklękliśmy.

Wielkie żyły wystąpiły mu na skronie — niby wieniec męczeństwa.

Zasnął... Na wieki...

— Gotów!...

Noc szarzała... Wstawał dzień.

— Wieczny odpoczynek...

Śmierć męstwa ścięła młody kwiat. Smętna została mogiła. Daleko. Wśród obcych stron.

Aleksander Anik-Nikończuk.

Po Prymicjach. (Dokończenie)

Jak Matka Boska płakała, bo ludzie nie chcą słuchać Pana Jezusa. To już dawno było, Oleś.

92 lat temu, na górze wysokiej na 1800 metrów. Matka Boska przez pół godziny płakała przed biednymi dziećmi, przed chłopczykiem i dziewczynką, którzy nawet czytać i pisać nie umieli. Mówiła im dużo smutnych rzeczy o złych ludziach. — Mamusia obiecała nam sprowadzić książeczkę, gdzie to wszystko pięknie i dokładnie jest napisane. — No, ale zgadnij, Oleśku, czemu to na prymicje drukują takie smutne obrazki?

— Bo ja wiem — odrzekł zmieszany malec. Prymicje takie wesołe, a ten obrazek taki smutny... Nie wiem.

— A ja wiem. Długo nad tym myślałem.

— Powiedz mi, Stachu — nalegał niecierpliwie malec.

— Nie trudno zgadnąć. — Czemu na tym obrazku Pan Jezus jest smutny i ma cierniową koronę?

— Ksiądz będzie wyjmował kolce Panu Jezusowi i będzie pocieszał Pana Jezusa, jak będzie nawracał — jednym tchem odpowiadał Oleś.

— Matka Boska tak samo, Oleś — objaśniał z powagą Stach Jak ksiądz będzie ludzi nawracał, ludzie nie będą grzeszyć i Matka Boska nie będzie się smucić ani płakać. Im więcej księży tym większa radość dla Matki Boskiej. I dlatego na prymicje daje się i takie obrazki.

— To ślicznie, Stachu. — Pamiętasz — mówił zwolna i z serdecznym przejęciem Oleś — pamiętasz, jak Ala był chora strasznie i mamusia płakała przez cały dzień... Takeśmy się cichutko sprawowali, a potem poszliśmy do mamusi i mówiliśmy mamusi, że Ala będzie zdrowa, bośmy się za nią modlili. Pamiętasz jak mamusia przestała płakać, uścisnęła nas, a potem jeszcze więcej nas kochała niż przedtem.

— Matka Boska tak samo, dodał starszy.

— Ja bym tak bardzo chciał pocieszać Matkę Boską — zapalał się coraz bardziej. — Jak będę księdzem, to będę Matkę Boską pocieszał bez przerwy... Czarne oczy malca roziskrzyły się, pukle włosów śmiało opadły na plecy, mówił z siłą.

— A ja już potrafię — z dumą i zadowoleniem zawołał Stach. — Mnie mamusia nauczyła... To łatwe... Potrafisz i ty, Oleś.

— Jak? — pytał natarczywie, z świętą zazdrością, mały. - Naucz mnie — i oczyma zawisnął na ustach brata.

— Słuchaj, Oleś. Jak mamusi dokuczamy, to mamusia się smuci, a jak jesteśmy grzeczni, to się cieszy. Jak jeden zuchwały, a drugi dobry, to ten dobry pociesza mamusię i mamusia już nie tak bardzo smutna.

— A, już wszystko rozumiem — przerwał Oleś. — Jak jesteśmy dobrzy, to pocieszamy Matkę Boską. Jak jesteśmy źli, to Ją zasmucamy. O, już nigdy nie będę zły.

— Czekaj, Oleś. Mamusia mówiła, że i za innych ludzi, za złych, można pocieszać Matkę Boską. Trzeba tylko ofiarować Matce Boskiej swoje dobre uczynki i powiedzieć Matce Boskiej, że Jej chcemy wynagrodzić za tych niedobrych ludzi, a Matka Boska się pocieszy i tych złych ludzi dużo się nawróci.

— To tak samo jak ksiądz — dokończył mały.

— Tak, Oleś. — Chcesz? Zabawimy się w księdza. Będziemy pocieszać Matkę Boską i nawracać złych ludzi. Pomyśl chwileczkę...

— Już mam, Stachu. U nas w klasie są źli chłopcy. Jeden zawsze stoi pod tablicą, pani na niego krzyczy. Nic się nie uczy, bije chłopców, pani odpowiada bardzo niegrzecznie. Pani wołała jego matkę, ale nie przyszła, ani tatko. Chłopcy mówią, że to jakiś straszny człowiek, komunista. On pewnie najbardziej zasmuca Matkę Boską... Dwóch chłopców cały rok nie chodziło do kościoła. W zimie szli się sankować i łyżwować w niedzielę, a w lecie chodzili się kąpać przez cały dzień Ksiądz katecheta dał im dwóję z religii. To też źli chopcy. Bardzo zasmucają Matkę Boską.

— Dobrze, Oleś. Jak ślicznie zrozumiałeś. Ty będziesz księdzem dla tych swoich niedobrych kolegów. Ja sobie wybiorę z mojej klasy. Przez cały rok będziemy się modlić, będziemy się dobrze sprawować w szkole, w domu, w kościele, na ulicy, żeby pocieszyć Matkę Boską za tych złych chłopców. Damy całej klasie dobry przykład, wszyscy będą dobrzy, a i ci źli się poprawią.. A więc, Oleś, bawimy się w księdza.

— Dobrze, Stachu — krzyknął z zapałem Oleś. — Dwaj szlachetni bracia uścisnęli się serdecznie.

...W tej chwili w przedpokoju odezwały się ciężkie kroki. To tatko wracał ze służby. Chłopcy czym prędzej pobiegli opowiedzieć mamci i tatkowi, jak to będą się bawić w księdza, jak będą nawracać złych kolegów, jak będą pocieszać Matkę Najświętszą...

Jako pochwała, dwa gorące rodzicielskie pocałunki spoczęły na ich czołach.

P.

Aleksander Anik-Nikończuk

Spojrzyj w me wnętrze.

Z serdeczną głębią i mocą
Spojrzyj w me wnętrze!
Zniczowe we mnie migocą
Chęci najświętsze...

Wstyd mi — że tylko migocą
I większych nigdy nie pomnę:
Spojrzenia głębią i mocą
Zamień je w wicie ogromne!

Płonąc potężnie — wszędzie
Niech zapalają pożary!
Płomyków niechaj nie będzie
A żywioł chęci — i wiary...


1.
2.
3.
4.
Beuricz.38.

Objaśnienia do rysunków z poprzedniej strony.

Mały znak krzyża św. na czole i piersiach czyni się w czasie mszy św., na początku obydwu ewangelij św. Czynimy krzyż na czole na znak, że pragniemy tak myśleć, czyli takimi zasadami kierować się w życiu, jakie nam dał Chrystus Pan w ewangelii św. — Krzyż na ustach wskazuje, że pragniemy tak mówić jak nam nakazuje ewangelia św., że gotowi jesteśmy wyznawać ją przed wszystkimi i wszystkim opowiadać. — Krzyż na piersiach oznacza, że jesteśmy do głębi przejęci nauką Chrystusową, że pragniemy według niej żyć i piersś swą w jej obronie nadstawić.

Te trzy krzyżyki wykonuje sie w sposób przedstawiony na rysunkach. — Lewa ręka cały czas spoczywa u dołu piersi, palce zgrabnie wyprostowane i przylegające lekko do siebie. Palce prawej ręki też wyprostowane, a nie zgięte w kułak. Kciuk troszkę odchylony od reszty palców. Krzyżyk robi się kciukiem; nie paznokciem, ale wewnętrzna strona, nieco bokiem.

Rysunek 1. i 2. przedstawia sposób wykonania krzyżyka na czole. Najpierw czyni się małą linię z góry w dół, jak na rys. 1., potem w poprzek od lewej strony do prawej, jak na rys. 2.

Rysunek 3. i 4. Podobnie czyni się znak krzyża św. na ustach i piersiach. Na rys. 3. i 4. zaznaczone jest tylko położenie rąk, krzyżyk nie jest zakreślony, bo kreśli się go tak samo jak na dwu pierwszych rysunkach.

NASZE ROZMOWY.

Władzio Parniak z Kanady. Biedny ty. Zostałeś sierotą. Żal mi cię bardzo. I dlatego proszę wszystkich naszych małych przyjaciół z Kącika o modlitwy, by twoja kochana mamusia potrafiła przy Bożej pomocy utrzymacałe gospodarstwo i ciebie wychować na szlachetnego Polaka. Wnet podrośniesz i będziesz jej pomagał. Nie zapominaj o modlitwie za duszę tatusia. Pozdrawiam cię serdecznie i dziękuję za znaczki. *Stasio Kożuch w Oregon Ill. Ameryka* zapewne zapomniał do listu mamusi i swój liścik dołączyć. Na drugi raz to już sam napisze i powie mi jak na imię jego młodszemu braciszkowi, który tak gorąco pragnie służyć do mszy św. Przyjaciel z Kącika bardzo ceni takich chłopców, którzy umieją pięknie służyć do mszy św. U nas, w Dębowcu, jest prawie 50 takich dobrych uczniów. Może Stasio do nich napisze? Nie zapomnij o Przyjacielu. *Leopoldzia Werstler* opracowała temat: Jak dziecko powinno kochać Matkę Boską Saletyńską. Referacik zachowałem i kiedyś umieszczę w Kąciku. Czy już otrzymałaś nagrodę? A Twoje koleżanki nic do mnie nie piszą. Dlaczego? — Zasyłam pozdrowienia dla całej twojej rodzinki i dla koleżanek. *Lubosław Dormus.* Wdzięczny jesteś Matce B. Saletyńskiej za odzyskane zdrowie. I nigdy o tej łasce nie zapomnisz, nawet, gdy już będziesz duży, prawda? Jak bardzo miłą jest Matce Najśw. twoja ofiara na chleb codzienny dla naszych wychowanków. Jak długo ją zbierałeś do swojej skarbonki? Matka Boska Saletyńska pobłogosławi ci i skarbonka wnet się zapełni. Nasi wychowankowie bardzo ci dziękują za ofiarę, ja też, a Matka Boska najbardziej. Czy umiesz już na pamięć modlitewkę do Matki Boskiej Saletyńskiej: Pomnij, o Matko Boska Saletyńska...? Napisz mi, do której klasy chodzisz i czy podobają ci się rysunki w naszym Kąciku.

Przyjaciel.

Kalendarzyk „Przyjaciela"

Listopad to ostatni miesiąc w roku kościelnym, bo na koniec listopada lub na sam początek grudnia przypada pierwsza niedziela adwentu, od której rozpoczyna się nowy rok kościelny.

— Dwa pierwsze dni listopada poświęcamy pamięci tych wiernych chrześcijan, którzy już zmarli, a zmarli w łasce Bożej i teraz albo już cieszą się szczęściem niebieskim, albo się do niego przygotowują. Pierwsi stanowią Kościół tryumfujący w chwale niebieskiej, drudzy stanowią Kościół cierpiący w czyścu. I jedni i drudzy są naszymi drogimi braćmi.

1 listopada, wtorek. Wszystkich Świętych. We mszy św. kolor biały.

Chrześcijanie zawsze wielką czcią otaczali bohaterów wiary św. męczenników i wyznawców, którzy się odznaczyli szczególniejszymi cnotami za życia; nawet dni w roku oznaczali ich imieniem. Ponieważ jednak zastęp świętych był niezliczony i nie sposób było ku czci każdego świętego osobny dzień przeznaczyć, jeden dzień w roku przeznaczono pamięci wszystkich świętych. W Rzymie początkowo dniem tym był 13 maja, jako rocznica poświęcenia Panteonu, czyli dawnej świątyni pogańskiej, przeznaczonej dla wszystkich bożków rzymskich, na kościół pod wezwaniem Najśw. Marii Panny Męczenników. W IX wieku papież Grzegorz IV przeniósł uroczystość na 1 listopada.

2 listopada, środa. Dzień Zaduszny. We mszy św. kolor czarny.

Uroczystość tę wprowadził u benedyktynów św. Odylon w r. 998. Polecił, by w dzień Wszystkich Św., po nieszporach, dzwoniono za zmarłych i odmawiano pacierze kapłańskie, a następnego dnia odprawiano mszę św. żałobną. Piękna ta myśl wnet znalazła naśladowców. W XV wieku dominikanie we Walencji zaczęli w Dzień Zaduszny odprawiać trzy msze św. Zwyczaj ten rozszerzył się i na Polskę. W r. 1915 papież Benedykt XV pozwolił, by każdy kapłan mógł w tym dniu odprawić trzy msze św., jedną na własną intencję, drugą na intencję wszystkich dusz znajdujących się w czyścu, trzecią na intencję Ojca św. — Od południa poprzedniego dnia do północy Dnia Zadusznego można, po przystąpieniu do spowiedzi i komunii św., zyskać odpust zupełny, czyli odpuszczenie wszystkich kar doczesnych za grzechy dla duszy w czyścu cierpiącej, za każdy raz, gdy się odwiedzi kościół i zmówi 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Mario, 6 Chwała Ojcu. Taki sam odpust można zyskać przez następne 7 dni, pod takimi samymi warunkami, ale tylko raz na dzień, jeżeli odwiedzi się cmentarz i pomodli za zmarłych.

27 listopada, niedziela. Pierwsza niedziela adwentu. We mszy św. kolor fioletowy.

Od dzisiaj zaczyna się nowy rok kościelny. Zaczyna sie tęsknym oczekiwaniem na przyjście Pana Jezusa. Oczekiwanie to jest pełne miłości i pokuty. Dlatego we mszy św. kolor fioletowy, który zawiera w sobie kolor czerwony, oznaczający miłość, i kolor czarny, oznaczający pokutę. — Adwent liczy zawsze cztery niedziele, a zaczyna się w tę niedzielę, która jest najbliższa uroczystości św. Andrzeja, apostoła.

Niezwykła rasa.

„Niemcy, w was samych znajduje się zarodek doskonałości ludzkiej. Jeżeli wy zginiecie, zginie i cała ludzkość" — wołał do swych rodaków 100 lat temu filozof i wychowawca niemiecki Fichte.

Duch pychy, przeceniania siebie jak najwyżej, jest tak dawny w duszy niemieckiej; jak duch wojowniczości i napastliwości. — Dziś, pod rządami hitlerowców, a bardziej jeszcze pod wpływem pogańskiej nauki Rosenberga, zarozumiałość niemiecka urosła do form religii. Nowoczesny, spoganiały, hitlerowski Niemiec cześć, Bogu należną, oddaje sobie, swemu germańskiemu pochodzeniu, swemu ciału, swojej krwi, czyli swojej „rasie", jak sami mówią - bo w naszym chrześcijańskim języku słowo „rasa" nie tak bardzo stosuje się do człowieka.

Rasowy Niemiec to blondyn, o długiej głowie, jasnych oczach. Takich rasowców ma być podobno najwięcej w północnych Niemczech. Oni, według nauki hitlerowców, stanowią rasę „panów", „nadludzi". Nikt z nimi równać się ani porównywać nie może. Wszyscy inni są pod nimi, czyli są „podludźmi", i to nie tylko jakiś Chińczyk, czy murzyn, ale i — Polak. Przecież, tego roku, prezydent prowincji opolskiej (Śląsk niemiecki) w mowie do nauczycieli tak nieprzystojnie się wyraził: „Nawet polsko brzmiące nazwiska muszą być zniesione. Mniejszości musi się wpoić, że Polak równa się czyścicielowi butów". — My nie odważylibyśmy się tak powiedzieć o najbardziej zacofanym murzynie. — Bo też rasowe zasady hitlerowców są prawdziwie rasowe. Np. taka zasada. „Rasy ludzkie przez swą wrodzoną i nieodmienną naturę tak dalece różnią się między sobą, że między najniższą rasą ludzką a wyższą jest większy przedział niż między najniższą rasą ludzką a wyższą rasą zwierzęcą, czyli innymi słowy, jest rasa takich ludzi, którzy więcej są podobni do zwierząt niż ludzi. — Oczywista najwyższą rasą będzie rasa niemiecka. Dlatego naród niemiecki jest bezwględnie wyższy od wszystkich innych, ma prawo inne narody podbijać, a sam nie może od nikogo zależeć. Powiedział to sam Hitler na pierwszej stronie swej książki „Mein Kampf": „Austria niemiecka musi powrócić do wielkiej niemieckiej macierzy. Jednaka krew należy do wspólnego państwa. Naród niemiecki tak długo nie posiada moralnego prawa do polityki kolonialnej (uzyskania krajów w Afryce), dopóki nie zdoła własnych dzieci zebrać w jedno państwo. Gdy ostatni Niemiec znajdzie się w granicach Rzeszy, wówczas uzyskamy prawo do obcych ziem. Pługiem będzie miecz, a z łez wojny wyrośnie chleb powszedni dla potomności. Jak nasi przodkowie ziemię, na której dziś żyjemy, nie z nieba otrzymali, ale ją musieli wywalczyć ofiarą ży-

cia, tak i w przyszłości zyskamy ziemię nie przez łaskę ludów, ale przez siłę zwycięskiego oręża. Kiedy zaś mówimy o nowych ziemiach, możemy przede wszystkim myśleć tylko o Rosji i podległych jej państwach pogranicznych. Nie ścierpcie tego, by w Europie powstały dwa mocarstwa. Dopatrujcie się w tym ataku na Niemcy. Uważajcie za obowiązek wszelkimi sposobami, nawet przemocą, przeszkodzić powstaniu takiego państwa. Jeżeli zaś już powstało, rozbić je".

Rasowy Niemiec nie ma, według hitlerowców, innego obowiązku, jak tylko pielęgnować swą rasę i dla niej się poświęcić, bo ona jest dobrem najwyższym, źródłem i miarą porządku społecznego, z niej wypływają wszystkie duchowe i moralne właściwości człowieka, ona jest źródłem nawet religii. — W Güstrow, z nieużywanego od paru lat kościoła katolickiego usunięto krzyże, a na ich miejsce zawieszono swastyki. Na naczelnym miejscu powieszono portret Hitlera. Na miejscu wizerunku Matki Boskiej umieszczono wielki obraz przedstawiający „niemiecką matkę", otoczoną licznym potomstwem. Miejscowy burmistrz wygłosił „kazanie", w którym usilnie wpajał słuchaczom, że ta świątynia jest świątynią krwi niemieckiej, a nabożeństwa, które się w niej będą odprawiać, są pracą dla Niemiec. Najwyższym rozkazem wiary — rozumie się: hitlerowskiej — jest „walka, tak za pomocą mózgu, jak i pamięci o życie narodu przyszłości. Jedyną modlitwą Niemca powinny być słowa: „Ja chcę". — A młodzież śpiewała: „Ty, ojczyzno niemiecka, będziesz trwała i wtedy, gdy nas nie będzie. Ty, ojczyzno niemiecka, będziesz rozkwitała i wówczas, gdy my zwiędniemy. To, co czynimy, czynimy dla ciebie, to, cośmy poświęcili, poświęciliśmy dla ciebie. Nasi synowie i nasze wnuki wyrosną i będą żyli, pracowali i walczyli dla ciebie, o ojczyzno niemiecka".

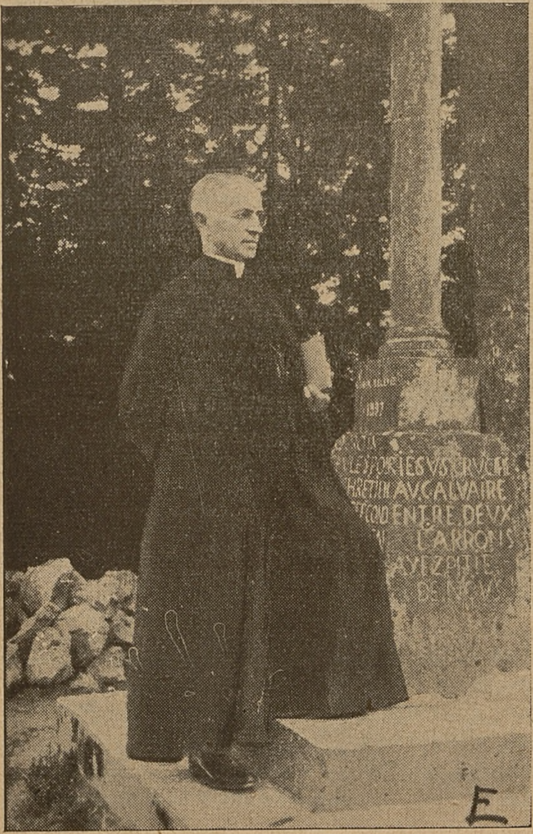
* *
*

W obronie reszty narodów, czyli ras, pogardzanych przez niemiecką rasę „panów", wystąpił Ojciec św., pod koniec lipca b. r. Jakże po przyjacielsku brzmią słowa papieża: „Zapomina się, że cały rodzaj ludzki jest jedną wielką rodziną. Wyrażenie „rodzaj ludzki" określa właśnie rasę ludzką, choćby niektórzy pisarze sądzili, że słowo „rasa" nie jest bardzo sympatyczne. Nie trzeba jednak być zanadto wymagającym, i, gdy się mówi „rodzaj", można powiedzieć i „rasa". Trzeba jednak mówić, że ludzie są przede wszystkim wielkim i jedynym rodzajem, wielką i jedyną rodziną żyjących. W ten sposób rodzaj ludzki jest jedyną katolicką, powszechną rasą.

R.

Wieści saletyńskie

15 sierpnia br., w Turynie (Włochy) rozpoczęła obrady kapituła generalna zgromadzenia księży misjonarzy saletynów. Jako przedstawiciele polskiei prowincji brali udział ks. Michał Kolbuch, m. s., prowincjał, i ks. August Gauthier, m. s., superior domu dębowieckiego. Dokonano wyboru najwyższych władz w zgromadzeniu. Superiorem generalnym został ponownie wybrany dotychczasowy generał ks. Stefan Ksawery Cruveiller; asystentem i zastępcą ks. generała ks. Gabriel Van Roth, drugim radnym generalnym ks. A. M. Sorrel, trzecim ksiądz Eliasz Roux dawny długoletni dyrektor naszego seminarium w Dębowcu, czwartym radnym ks. T. Dinan, ekonomem generalnym ks. A. Jalbert, prokuratorem przy Stolicy Św. ksiądz L. Jambois.



Ks. Generał Stefan Ksawery Cruveiller, najwyższy przełożony zgromadzenia księży misjonarzy saletynów.

Argentyna.

Z uznaniem podkreślamy, że Codzienny Niezależny Kurier Polski w Argentynie okazuje wielkie zainteresowanie się losami i poczynaniami naszych misjonarzy na argentyńskich placówkach.

W n-rze z 29 lipca b. r. zwraca się do polskich rzesz w Argentynie z serdeczną odezwą: „Brak nam kościołów polskich, byśmy mogli modlić się po polsku, zaśpiewać polskie kolendy, Gorzkie Żale, pieśni do Matki Boskiej, Królowej Polski, w których moglibyśmy usłyszeć Słowo Boże po polsku. One przypominają nam Polskę, dom rodzinny, matkę, ojca, braci, siostry, którzy wraz z nami uczęszczali na nabożeństwa... Przed rokiem przybyło grono księży Polaków ze zgromadzenia księży misjonarzy saletynów, by zaspokoić potrzeby religijne naszych drogich Polaków — Wychodźców, i w większych ośrodkach polskich pobudować kościółki polskie... Kończy apelem do rodaków w Argentynie o pomoc, by mogli wybudować piękny kościółek, który będzie zarazem pomnikiem dla serc szlachetnych.



Ksiądz Prowincjał Michał Kolbuch, przełożony polskiej prowincji księży misjonarzy saletynów, pierwszy saletyn Polak, założyciel »Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej« w Polsce i Ameryce.

W n-rze z 19 sierpnia br. zamieszcza, podany przez ks. A. Dudka, m. s., wyczerpujący opis zjawienia się Najśw. Panny na Górze Saletyńskiej, zamieszcza obrazek Matki Boskiej Saletyńskiej, kreśli historię początków prac księży saletynów w Argentynie.

Pamięć o Ojczyźnie i Jej wielkiej historii żyje gorąco wśród naszych rodaków za oceanem.

Święto Morza w Santa Fe. (Podajemy w streszczeniu za Kurierem Polskim)

26 czerwca b. r. „Dom Polski" urządzał obchód Święta Morza, poprzedzając umieszczeniem odpowiednich artykułów w miejscowej prasie, nawiązując do żywotnego znaczenia morza dla Polski. Obchód zagaił prezes Związku Polaków p. Komorowski, zaznajamiając rodaków ze znaczeniem morza

dla Ojczyzny i wychodźstwa, wznosząc okrzyk na cześć polskiej marynarki. Dłuższe przemówienie wygłosił ks. Józef Paprocki, saletyn. kierownik sekcji oświatowej Związku, obrazując zabiegi dawnych władców Polski, by utrzymać dostęp do morza. Orientacja dzisiejszej Polski, Polski Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, jest stuprocentowo morska. Owoce jej mamy i naród Polski jasno widzi wielką przyszłość swej Ojczyzny.

Święta sierpniowe w Santa Fe. (W streszczeniu).

Wielkie daty sierpniowe Kolonia Polska obchodziła 14 sierpnia. W przededniu dwa miejscowe dzienniki podały artykuły, omawiające datę 6 sierpnia 1914, t. j. wymarsz kadrówki, która podjęła bój o niepodległość Polski, i datę 15 sierpnia 1920, datę zwycięstwa polskiego oręża nad bolszewikami pod Warszawą. P. Prezes Komorowski przedstawił znaczenie I. Kadrówki dla dzisiejszej armii polskiej, mającej za sobą wielkie zwycięstwo pod Warszawą. Wzniosłe przemówienie wygłosił ks. Józef Paprocki, saletyn, kończąc apelem o utrzymanie i zachowanie polskiej mowy wśród młodzieży. Przemówienie zostało gorąco nagrodzone oklaskami. Następnie w hołdzie dla poległych zebrani powstali, sztandar Związku Polaków pochylił się. Zakończono odśpiewaniem Roty.

Obchód „Cudu nad Wisłą“ w Rosario. (W streszczeniu).

Uroczystość rozpoczęła się 14 sierpnia o godz. 10 mszą św., celebrowaną przez ks. Szymkusa. Płomienne kazanie wygłosił ks. Wład. Pykosz, misjonarz Matki Boskiej Saletyńskiej. Wskazał na Matkę Najśw., jako jedyną naszą Opiekunkę w dziejach. Nawoływał do szczerej i prawdziwej pobożności, zachęcał, by wszyscy całą ufność w Niej pokładali, bo Ona nie zawiedzie. „Jestem pewien — mówił — jeżeli będziemy się uciekać do Matki Najśw. to Ona doprowadzi nas nie tylko do nieba, ale i tu na ziemi nam dopomoże“.— W czasie akademii ks A. Dudek, misjonarz Matki Boskiej Saletyńskiej, z historyczną dokładnością przedstawił całość zmagania się narodu z czerwoną armią i jej sojusznikami. Świetnie opracowany temat, którego autorstwa nie powstydziłby się i wojskowy, przekonał nas, że księża polscy w Rosario są patriotami. Ks. Szymkus przypomniał najważniejsze zdarzenia z historii polskiej aż do rozbiorów i podniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej. Następnie rozpoczęły się popisy dzieci polskich ze szkół w Pueblo Nuevo. Odtańczono krakowiaka. Świetnie wypadła inscenizacja pieśni: „Tam, na błoniu, błyszczy kwiecie“, wykonana pod reżyserią ks. Pykosza. Potem obrazki harcerskie, wierszyki. Świetne postępy dzieci polskich ze szkółki, kierowanej przez p. W. Skwarczyńskiego, dobra wymowa, opanowanie sceny świadczą o dużym nakładzie pracy jej kierownika. Na zakończenie zaśpiewano: „Nie rzucim ziemi“.

Z podróży na Madagaskar.

(Ciąg dalszy).

Z Grenoble na świętą Górę zjawienia się Matki Boskiej Saletyńskiej tak blisko. Muszę pomodlić się u Jej stóp.

6 maja, w towarzystwie ks. Gaspar, prowincjała francuskiego, zajmuję miejsce w autobusie. Przed nami siadają jakieś dwie panie i zaczynają rozmawiać po — polsku.

— To pani Polka? — zaczynam — Ja Polak. Skąd się tu pani wzięła?



Po sierpniowych uroczystościach narodowych w Rosario. — W pierwszym rzędzie od strony lewej siedzi ks. Pykosz Wł. m. s., duszpasterz polskiej kolonii w Rosario. W tym samym rzędzie od strony prawej: trzeci od brzegu br. Wojciech Cieślak, m. s., czwarty ks. Antoni Dudek, m. s., wikariusz ks. Pykosza.

— Jak to skąd? Mieszkam stale w la Mure. A ksiądz?

Określiłem krótko czas mojego pobytu we Francji i ceł dzisiejszej jazdy.

— A to ksiądz pojedzie przez la Mare.

— Dużo tam Polaków?

— Będzie nas około 150. — Później zapewniano mię, że, jeżeli się weźmie pod uwagę okolicę, będzie ich daleko więcej.

— Jakże się wam powodzi?

— Nienajgorzej. Można wytrzymać.

— A duchowną opiekę kto sprawuje nad wami?

— Dawniej przyjeżdżał tu polski ksiądz, ale teraz już go nie było coś z rok. Pewnie się uważa tę placówkę za straconą. Zniechęcono się do nas.

Miałem już plan gotowy. Przeczuwając, że la Mure niedaleko, dodałem: „Mam do dyspozycji kilka dni. Postaram się was odwiedzić w niedzielę. Odprawię wam mszę św., powiem po polsku kazanie, dam też sposobność, by wierni mogli się wyspowiadać. Panie rozpowiedzą po kolonii“.

— Tylko, żeby nas ksiądz nie zawiódł.

— Nie. Przyjadę na pewno, jeszcze jutro.

— Do widzenia do jutra. — Do widzenia.

Nazajutrz, w sobotę, 7-go maja, w południe jestem już w la Mure. Starałem się rozejrzeć w stosunkach między Polakami. Nie jest dobrze. Przede wszystkim nie mają polskiej szkoły. Jedynie w czterech szkołach są lekcje uzupełniające w języku polskim, ale po francusku uczą się katechizmu. Starsi, przynajmniej wielu, nie mogąc rozmawiać po francusku, rozmawiają po polsku; dzieci tak, jak w domu usłyszą. Gorzej, bo Polacy coraz chętniej wysyłają dzieci do francuskich szkół laickich, w których nie ma nauki religii. Wpływy komunistyczne wśród Polaków szerzą się zastraszająco, skutkiem tego polskiego księdza i nauczyciela nie zawsze się chętnie widzi. Oczywista są i dobre rodziny. — Na terenie kolonii są dwa związki wyraźnie komunistyczne, męski i żeński, należące do polskiej sekcji przy „Comité Général Travailleur — Ogólnym Związku Robotniczym“. Zarząd fabryk i kopalń wcale nie zmusza, by wstępowali do takich organizacyj, jest nawet temu przeciwny. Ale ponieważ związek jest silny, robotnicy szukają w nim oparcia. Prócz tego istnieje Koło Polek, będące jakby gałązką francuskiej Ligi Pomocy Obywatelskiej Kobiet. Związek ten w Polsce nie cieszy się uznaniem katolików,

ale, mówiąc szczerze, do Koła należy 19 członkiń, najlepszych z całej kolonii, i nie prowadzi się w nim żadnej złej roboty. Na zebraniach porusza się sprawy polskie i te, które obchodzą tutejszą kolonię. Zarząd fabryki udziela lokalu na zebrania. — Niebawem przekonałem się, że, jak wszędzie tak i tu, dusza polska jest uczciwa, lecz brak jej opieki.

Ks. proboszcz miejscowy i p. Szymonkiewicz, polska nauczycielka, nadzwyczaj życzliwi memu apostołowaniu, zapowiedzieli przez dzieci szkolne, że jutro o godz. 8,30 będzie msza św. z kazaniem dla Polaków. Sam też obchodziłem domy polskie, coś przez dwie godziny, i powiadamiałem o wszystkim, a gdzie nie mogłem sam zajść, wysłałem posłańca. Już tego dnia wieczorem przyszli niektórzy do spowiedzi. W niedzielę, 8-go maja, o 8,30 zebrało się dużo Polaków w kościele parafialnym w la Mure, na mszę św. polską, bo tak ją tu nazywali. I była to rzeczywiście msza św. polska, z pieśniami polskimi i polskim kazaniem. Gdy po ewangelii odwróciłem się do nich i zacząłem mówić kazanie, zdawało mi się, że stoję jak ojciec wśród dzieci, które po wielu latach odnalazł na obczyźnie po to, by im wyświadczyć jak najwięcej dobra, a potem pożegnać na zawsze. Mówiłem o najważniejszej sprawie życia ludzkiego, sprawie zbawienia duszy. Słuchali z największym skupieniem. — Przed mszą św. i po niej wysłuchałem spowiedzi. Po południu odbyło się zebranie Koła Polek. P. Szymonkiewicz wygłosiła referat na temat znaczenia święta narodowego i konstytucji trzeciego maja dla Polski wogóle, dla kolonii polskiej w szczególności. Poproszony, przemówiłem. Przeniosłem zebranych na Ojczyzny łono, do naszej Częstochowy, do naszych kościołów i figur przydrożnych, do majowych nabożeństw, i zachęcałem, by i na obczyźnie pamiętali o czci Królowej Polski, bo to rękojmia wytrwania przy Bogu i ojczyźnie. Zebranie zakończyliśmy okrzykami na cześć Rzeczypospolitej i jej gospodarzy. — Następnego dnia rano, jeszcze słuchanie spowiedzi, msza św. i krótka zachęta do wytrwania przy wierze św. i czci Najśw. Panny. Poczem pożegnałem la Mure. Żegnałem z żalem. Bo całe rzesze Polaków pozostają na obczyźnie bez kapłana, narażeni na najgorsze niebezpieczeństwa. Ja już do innego pługa przyłożyłem rękę. Ufam jednak, że w sercach polskich w ojczyźnie Królowa Polski zapali ogień poświęcenia i pójdą apostołowie na pracę wśród wychodźstwa, by żadna dusza polska nie zginęła... Ks. Wł. Czosnek m. s.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy zmówiłeś kiedy choć jedno Zdrowaś Mario na intencję naszych misjonarzy w Argentynie?

Wiadomości ze świata.

13 września najniespodziewaniej został rozwiązany nasz sejm i senat. I nie to jest czymś niezwyczajnym. Ważnymi są słowa dekretu p. Prezydenta: W życiu wewnętrznym Polski zaszły istotne zmiany, zwłaszcza wzrosło wśród najszerszych warstw narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla państwa. — Płynie z tych słów gorące pragnienie, by społeczeństwo, a nie tylko mała grupa pewnej jego części, wzięło na siebie ciężar odpowiedzialności za losy kraju, płynie życzenie, by i ci, którzy noszą miano opozycji, a przedstawiają większość narodu (ludowcy, narodowcy) stanęli do zgodnej pracy. Czy nowy sejm będzie rękojmią pojednania wszystkich, których nie wiadomo kto i w jakiej intencji pokłócił? Wątpliwe, gdyż opozycja nie chce iść do wyborów, twierdząc, że obowiązujący obecnie sposób wybierania posłów urąga wolności obywatelskiej, bo wynik zależy od, mianowanych przez starostów, zgromadzeń okręgowych, które wybierają kandydatów. Jeżeli opozycja wstrzyma się od głosowania, sejm nie będzie przedstawicielstwem całego narodu, znowu będzie miał gliniane nogi i nie poprowadzi do upragnionego zjednoczenia. — O tym zjednoczeniu pięknie mówił ostatnio generał Kaz. Sosnkowski. Stwierdził przede wszystkim konieczność zjednoczenia dla wypełnienia naszej tęsknoty do siły. W gruncie rzeczy powszechnym jest w Polsce pragnienie zjednoczenia, są bowiem liczne zasady ogólne, na które godzą się wszyscy, a co najważniejsza: większość kraju jest przepojona duchem chrześcijańskim i religijnym. Zjednoczenie Polaków dokonane być musi i dokonane będzie, tak czy inaczej, bez względu na wszystkie przeszkody i na wszystkie trudności, bo istota trudności leży nie w ustaleniu zasad ogólnych, ale w określeniu dróg. Do współpracy i współodpowiedzialności musi stanąć jak największa liczba Polaków, jak tego żąda siła przyszłości i potęga Polski. A siła ta zależy od rozsądnego rozwiązania wielu ważnych zagadnień politycznych i gospodarczych, od usunięcia krzywd społecznych. — Słowa te wielkie padły 2 października, w ten sam dzień, kiedy na południowo — zachodnim krańcu Polski wracał do macierzy bogaty szmat kraju, zdradziecko przez sąsiadów skradziony, Śląsk cieszyński. I nigdy może wezwania do wewnętrznego zjednoczenia nie były tak przekonywująco ilustrowane rzeczywistością, jak w ten dzień, kiedy to, z braku wewnętrznej jedności, rozpadło się państwo czechosłowackie.

Upadek, a raczej pomniejszenie się, Czechosłowacji jest katastrofą o nieprawdopodobnym przebiegu. —Czechosłowacja, jako państwo, powstała po wojnie światowej. Dzięki sprytowi byłego prezydenta, zmarłego już, Masaryka i jego następcy, Benesza, także na skutek nieuczciwości okazanej Polsce w pewnej chwili, Czechosłowacja zjawiła się jako silne państwo, liczące w sobie Czechów, Niemców, Węgrów, Słowaków, Rusinów. Lecz za dużo było tych mniejszości narodowych, więcej, bo 7 i pół miljona, niż samych Czechów (7 milion). Zaczęły upominać się o swoje prawa. Najenergiczniej wzięli się do roboty Niemcy, którzy zwartą półczwarta milionową rzeszą obsiedli granice czesko — niemieckie. Henlein, pełnomocnik Hitlera na Czechy, stopniowo rozbudzał uczucia narodowe Niemców, podburzał przeciw Czechom. Im bardziej Czesi ustępowali, tym więcej żądał, czując poparcie Hitlera. Już Czesi zgodzili się na równouprawnienie wszystkich języków mniejszościowych, na stworzenie szerokich samorządów narodowościowych. Wówczas Henlein zarządał głosowania ludności, by sama zadecydowała do kogo ma należeć: do Czech czy do Niemiec. Gdy rząd czeski nie chciał się zgodzić, Hitler wystąpił z mową: „Nie po to Bóg stworzył 7 milionów Czechów, by rozkazywali Niemcom, by ich męczyli. Nędza Niemców sudeckich (czeskich) nie ma granic. Jeżeli ci prześladowani nie mogą sami znaleźć prawa i pomocy, jedno i drugie

otrzymają od nas." Stało się jasnym, na co się zanosi. Anglia i Francja zaczęły radzić, jakby uratować pokój. Najgorętszym w historii był ten ostatni wrzesień. 12 września premier angielski, Chamberlain, przybył samolotem do Hitlera. Usłyszał nieustępliwe słowa. „Obszary, gdzie jest większość niemiecka, muszą wrócić do Niemiec."

Anglicy nie mieli ochoty bić się za Czechów. Francja też, choć podwójnym sojuszem, z r. 1924 i 1925, zobowiązała się bronić Czechosłowacji przed Niemcami, nie chciała ryzykować wojny. Obie więc opiekunki nalegały na Czechów, by ustąpiły Niemcom, bo w ich obronie bić się nie będą, a wojna blisko, gdyż 22 dywizje niemieckie już stoją nad granicą. Rosja, też przyjaciółka Czechów, milczała, oglądając się na Francję. Za to odezwał się przyjaciel Hitlera, Mussolini. Widząc, że wielkie rzeczy ważą się bez niego, niewzywany nawet, głośno oświadczył, że na wypadek wojny już ma obrane miejsce (przy Hitlerze). W przezorności jednak, by niemiecki przyjaciel nie zechciał sam zabrać całej Czechosłowacji. radził pokojowe załatwienie sprawy i przypomniał, że takie same prawa, jak Niemcom, patrzą się Polakom i Węgrom (przyjaciołom Włoch). Równocześnie rządy: polski i węgierski przypomniały Hitlerowi o swych mniejszościach w Czechosłowacji. I Hitler wystąpił już nie tylko w obronie Niemców, ale i reszty czeskiej mniejszości, ale w nagrodę za wstawiennictwo zażądał, by ta reszta Czechosłowacji, która pozostanie, przeszła pod jego opiekę. To wszystko miało być załatwione do 1 października. Tymczasem w Czechach rząd Hodży podał się do dymisji, a nowy rząd gener. Syrovygo 24 września zarządził mobilizację 20 roczników. Pogotowie wojenne we Francji, Angli, Niemczech. Wojna na włosku. Prezydent Roosewelt wzywa do pokojowego załatwienia zatargu, Ojciec święty wzywa do modlitw i własne życie ofiarowuje na intencję pokoju. Jeszcze dwa dni do fatalnego terminu. Na przedstawienia Mussoliniego Hitler zaprosił do Monachium na konferencję premierów Anglii, Francji i Włoch. Ustalili, które tereny wrócą do Niemiec, a o innych narodowościach powiedzieli tyle, że ich sprawy mają się ułożyć do trzech miesięcy. Rząd czeski zgodził się, bo co miał robić? 1 października wojsko niemieckie poczęło obsadzać przyznane okręgi, zajmując nawet te miejscowości, na których według umowy w Monachium miał się odbyć plebiscyt. Zajmowanie terenów trwało do 10 października. — Jak to się stało, że Niemcy znowu zatryumfowały nad całą Europą? Po prostu. Anglia byłaby się ostrzej postawiła, gdyby jej pomogła Ameryka i gdyby miała spokój w Palestynie. Tymczasem Amerykanie ani słyszeć nie chcieli o wojnie, a w Palestynie dalej wrze. Francja bez Anglii ani rusz. Rosja do wojny niezdatna. Polska? Nie zapraszano jej na żadną konferencję, nie pytano o zdanie, zresztą i tak chyba nie poszłaby sie bić z Niemcami, by ratować Czechy. Bo byli nam Czesi winni nie mało: Śląsk cieszyński, jak wyżej wspomniałem. Śląsk cieszyński, czyli Zaolzański, to szmat kraju o powierzchni około 1000 km kw. i 240 tysiącach ludności polskiej, bogaty w huty i kopalnie. Zabrali nam go Czesi zdradziecko, napadłszy na Polskę wówczas, gdy myśmy zmagali się z bolszewikami. Krętactwami kraj ten trzymali przy sobie, ciemiężąc Polaków. Rząd polski domagał się dla nich takich samych ustępstw, jakie miały być przyznane Niemcom. Czesi przyobiecali. Ale wnet zapomnieli. Nie pamiętały też ani Anglia, ani Francja na naradzie w Monachium. Wobec tego rząd polski wystąpił sam. 30 września zażądał oddania Polsce Śląska Zaolzańskiego, mianowicie dwu powiatów: cieszyńskiego i frysztackiego, które mają ogromną większość polską. W razie odmowy Czechów, armia polska byłaby wkroczyła. Czesi zgodzili się. I 2 października o godz. 14 armia polska weszła na Śląsk, wśród niesłychanej radości naszych rodaków śląskich i całej Polski. W 10 dniach obydwa powiaty zostały zajęte. Do Polski przeszły wielkie bogactwa w kopalniach i fabrykach.

Skrzynka zapytań.

1) Czy można przystąpić do komunii św. gdy troszkę po północy przez zapomnienie wypije się parę kropel wody. Czy można przystąpić szczególnie wtenczas, gdy w parafii są rekolekcje i komunia św. generalna?

Nie jest to żaden grzech napić się wody po północy, nie tylko przez zapomnienie, ale i naumyślnie. Nie ma więc powodu, by się spowiadać: Napiłem się wody po północy. Lecz tylko po prostu wstrzymać się w tym dniu od komunii św., i pójść sobie następnego dnia, oczywista, o ile przez ten czas nie wpadło się w grzech ciężki. W żaden zaś sposób nie można przystąpić do komunii św., gdy się cokolwiek zjadło lub wypiło, choćby jedną okruszynkę czy kroplę, choćby przez zapomnienie, niechcący. Jeden tylko jest wyjątek: gdy ciężko chory przyjmuje komunię św. jako wiatyk. Dla zdrowych nie ma wyjątków. Na nic się zda prosić w konfesjonale księdza lub mu tłumaczyć, że to niechcący, że to przykro nie iść do komunii św., gdy inni idą. Kapłan nie może pozwolić. Bo taki jest przepis kościelny. A więc na postawione wyżej pytanie odpowiadam krótko: Nie.

2) Odmawiam zawsze podczas mszy św. siedem ofiarowań Przenajdr. Krwi Chrystusa. Po każdym ofiarowaniu jest jedno „Chwała Ojcu". Ale ja się wstydzę żegnać w kościele aż 7 razy, bo to jest tak bardzo podpadające. Czy ja mam grzech? Albo czy wystarczy przeżegnać się przy pierwszym i ostatnim ofiarowaniu, czy trzeba przy każdym?

Pewno, że za wstyd nie można nikogo chwalić i za to też chyba nie ma zasługi. Może jednak w powyższym wypadku nie był wstyd lecz tylko pewne skrępowanie. W każdym razie nie ma grzechu ciężkiego. — Znak krzyża św. czyni się zazwyczaj, gdy wzywa się pomocy Bożej, gdy prosi się o Boże błogosławieństwo. Przy wymawianiu słów: Chwała Ojcu itd. nie ma obowiązku żegnać się. Natomiast należy skłonić głowę, na znak czci dla Trójcy Przenajśw. A więc odpowiedź jasna: przy „Chwała Ojcu itd." nie żegnać się, ale skłonić głowę.

Ta sama odpowiedź stosuje się i do pewnej osoby, która zwierzyła się nam ze szczególnym zmartwieniem, mianowicie, mówiąc trzy „Chwała Ojcu", nie żegna się trzy razy, bo by ludzie myśleli, że jest Rusinką.

Przy zmianie miejsca zamieszkania prosimy podać adres dawny i nowy. Inaczej niemożliwą jest dla nas rzeczą zmienić adres.

NASI ZMARLI

Polecają się modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów Zgromadzenia i Czytelników „Posłańca M B. Saletyńskiej“.

Dębica Tomasz Bielałowicz, *Umieszcz.* Małgorzata Michalska, Grzegorz Michalski, *Jurtypory.* Marianna Radomska, *Braciejowa.* Stefania Nylec, *Lwów.* K. Winiarz, *Montowły.* Józef Wańczyk, *Sokołów k. Rzeszowa.* Krzepowa, *Uściług.* Katarzyna Kowalska, *Krzemienica.* Adam Czapla, *Zubrzec.* Milewska, *Opatów Kielecki.* Banderowa Maria, *Okonin.* Maria Podjaskowa

PODZIĘKOWANIA.

Tarnopol. Składam Najśw. Matce najserdeczniejsze podziękowanie za wiele łask od Niej odebranych i polecam się gorąco i z ufnością w pewnej bardzo ważnej sprawie. *M. Ż.*

Warszawa. Wywiązując się z obietnicy składam gorące podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa, Matce Boskiej Saletyńskiej i św. Patronom mego domu za pomoc w sprawiedliwej sprawie sądowej. Z ufnością błagam o dalszą opiekę nad rodziną. *E. W.*

Wola Dębowiecka. Z głębi serca, przepełnionego wdzięcznością, składam publiczne podziękowanie Panience Saletyńskiej za wszystkie łaski od niej odebrane, osobliwie za wyzdrowienie nogi. Po odmówieniu nowenny ból ustawał, dziś noga jest zdrowa. Za tę wielką łaskę składam ofiarę na budowę kościoła. Proszę Marię Saletyńską, aby mię miała w opiece w życiu i przy śmierci. *W. S.*

Września. Dziękuję Matuchnie Saletyńskiej za otrzymane zdrowie dla syna i inne łaski. Składam ofiarę. *P. Szambelanowa.*

Żyraków. Mój mąż chorował już dwa miesiące. Doktorzy zbadali, że to astma, ale żadne lekarstwa nie pomagały. Udaliśmy sią z prośbą do Matki Boskiej Saletyńskiej i po użyciu wody cudownej i po odprawieniu nowenny nastąpiło polepszenie, za co serdecznie dziękujemy Matuchnie Saletyńskiej. *Danyłowa Wanda.*

— Matce Boskiej Saletyńskiej zanoszę najserdeczniejsze dzięki za cudowne zażegnanie u mego wnuczka ciężkiej choroby. Dziecko po przełknięciu kilku kropel cudownej wody i ucałowaniu obrazka Dzieciątka Jezus przyszło do zdrowia. *Tekla Waluszewska*

Baligród. Sładam Matce B. Saletyńskiej podziękowanie za uzdrowienie mię z ciężkiej choroby i proszę Ją o dalszą opiekę nade mną i moją rodziną. Załączam ofiarę na mszę św. dziękczynną. *M. B.*

Bukownica. Przejęta wdzięcznością składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa i Matuchnie Saletyńskiej za odzyskanie zdrowia. *Zofia Jeżewska*

Delastowice Składam najgorętsze podziękowanie Matce Najśw. Cudownej Saletyńskiej za cudowne uzdrowienie mojej córeczki z powtórnego zapalenia płuc. Polecam Jej opiece całą rodzinę. *Katarzyua Kulowa.*

Draganówka. Posyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną za uzdrowienie mię z ciężkiego zapalenia stawów. *Józefa Kormyła*

Grodno. Przed kilku miesiącami zamówiłam mszę św. przed Matką B. Saletyńską w Dębowcu z prośbą o sprawiedliwy wyrok w sprawie sądowej. Zostałam wysłuchana, za co składam Matce Boskiej Saletyńskiej serdeczne podziękowanie i polecam nadal Jej przemożnej opiece całą rodzinę. Przesyłam ofiarę na mszę św. i na budowę kościoła. *Adela Dobrenko.*

Lubonia. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matce B. Saletyńskiej podziękowanie za odebrane łaski z prośbą o dalszą opiekę nad nami. *A. S.*

Huta Polańska. Matce Boskiej Saletyńskiej składam serdeczne podziękowanie za otrzymane łaski, a szczególnie za wyleczenie mię z choroby. Składam ofiarę na mszę św. i budowę kościoła. *Paweł Zagórski.*

Janiny. Sładamy Matce B. Saletyńskiej serdeczne podziękowanie za otrzymaną pracę i polecamy się Jej opiece wraz z całą rodziną. Posyłamy ofiarę na mszę św. dziękczynną. *J. i M. R.*

Jozefówka. Sładam Matce Boskiej Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie za wyzdrowienie mię z ciężkiej choroby zapalenia płuc. Składam ofiarę na kościół. *Józef Bogusz.*

Kościan. Wywiązując się z przyrzeczenia, składam publiczne i serdeczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusa i Matce B. Saletyńskiej za uzdrowienie mego syna z ciężkiej i powracającej choroby, i dalej proszę o błogosławieństwo. *R. St.*

Kraków. Wywiązując się ze złożonego ślubu, składam publiczne podziękowanie za wysłuchanie mych modlitw, które zanosiłem prosząc o zdrowie. Posyłam ofiarę na kościół Matki B. Saletyńskiej i proszę Ją o dalszą opiekę. *K. B.*

Krosno. Składam Matce Boskiej Saletyńskiej i św. Tereni serdeczne podziękowanie za pomoc w nauce i za złożenie egzaminów do III gimn. oraz do I. liceum. *Ucz. lic. matem. — fizycz.*

Lwów. Tą drogą składam Matuchnie Bożej najgorętsze podziękowanie za wysłuchanie mej prośby i za otrzymane łaski. *Henryk Stasiak.*

— Najśw. Marii Pannie Saletyńskiej i Sercu Jezusowemu składam najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie nogi, która bolała przez trzy lata. Lekarstwa nie pomagały, pomogła wiara w Marię i Jezusa litościwe serce. Załączam ofiarę na kościół. *Aniela Schaller.*

— Niepokalanej Dziewicy i Najmiłosierniejszej Matce B. Saletyńskiej, którą kocham od szeregu lat, za łaskę dopuszczenia mię do ślubów zakonnych i za wiele innych łask składam publiczne i najgorętsze podziękowanie. *Br. Chryzolog Maria Moser, franciszkanin.*

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej. Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł., za granicą 3 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Adresować: Redakcja „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Dębowiec, pow. Jasło, woj. krakowskie. — P. K. O. nr. 416.132

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu

Odbito w drukarni własnej



Tańcem czci Japonia pamięć swoich poległych. Chwila tańca wykonanego w kostiumach narodowych przy grobowcu Nieznanego Żołnierza w Fukuoka.

Odpowiedzi redakcji.

Oregon Ill. Paulina Kożuch. Wzruszający jest list Pani. Tak, zapewniamy, że Pani jest w liczbie naszych szlachetnych dobrodziejek, których Matka Najśw. nie wypuści ze Swej opieki. Dzieciom Pani życzymy, by nie zapomniały nigdy o Bogu, Matce Najśw. i Ojczyźnie. *Słotwina Brzesko J. Łuk.* Cieszymy się bardzo, że nasz kalendarz i Posłaniec odpowiedział Pańskim szlachetnym uczuciom. Dziękujemy za tak serdeczną sympatię, za ofiary i pamięć. My też nie zapomnimy. *Łomża. Wł. Weberówna.* Niezmordowaną jest Pani, gdy idzie o zaofiarowanie wszystkich sił na służbę Matki B. Saletyńskiej. Tak może pracować tylko ten, kogo Matka Najśw. wybrała na Swojego Apostoła. Pani jest w szeregach tych wybranych Apostołów Płaczącej Matki. *Kalisz J. Krzywińska.* W drodze specjalnego wyjątku Posłańce wyślemy. *Bobrowniki. M. Żurkówna.* Znaczki dobre, dziękujemy. Posłańce wyślemy. W zamian prosimy pamiętać w modlitwach o pracach naszych misjonarzy i szerzyć nabożeństwo do Matki B. Saletyńskiej. *Tarnowo Podgórne. B. Maciejewska.* Posłaniec wyślemy Pani gratisowo. Może by się znalazło więcej takich adresów. To też jest piękna ofiara dla Matki Najśw.